

Miłosierdzie jest wymagające. Rozmowa z s. Elżbietą Siepak

Miłosierdzie nie jest jakimś dodatkiem do życia, lecz czymś fundamentalnym w życiu każdego człowieka, bo od niego zależy wzrastanie w samym człowieczeństwie i chrześcijańskim powołaniu. W człowieczeństwie nie wrostamy bowiem inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie – mówi s. Elżbieta Siepak w rozmowie z Michałem Kmiecikiem dla „Teologii Politycznej”

Michał Kmiecik (Teologia Polityczna): Czym dla siostry jest Boże miłosierdzie?

s. Elżbieta Siepak (Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia): Wszystkim. Po prostu, wszystkim. Wszystko, co mam, poczynając od życia, poprzez dary w porządku natury i w porządku nadprzyrodzonym – chrzest, bierzmowanie, powołanie, każdego dnia otrzymywane słowo Boże i Jezusa w Eucharystii, Jego zamieszkiwanie w mej duszy i tyle łaski na każdy moment... I obietnica życia wiecznego – wszystko otrzymałam z miłosierdzia Bożego. Oczywiście, od początku tak na to nie patrzyłam. Odkrywałam tę prawdę stopniowo, że wszelkie dobro, które jest we mnie, które przeze mnie otrzymują inni, wszelkie dobro na świecie pochodzi od Boga. Dlatego dziś mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że miłosierdzie Boże jest dla mnie wszystkim.

Jaką rolę odegrał w propagowaniu kultu Bożego miłosierdzia i rozwoju teologii Bożego miłosierdzia św. Jan Paweł II?

Jan Paweł II w ziemskim życiu nie spotkał się z Siostrą Faustyną, lecz Bóg obydwójce wybrał do realizacji dzieła miłosierdzia w Kościele i świecie. Siostra Faustyna otrzymała orędzie miłosierdzia i zapisała je w „Dzienniczku”. Zrobiła to doskonale, bo Jezus pochwalił ją, mówiąc: *Podoba Mi się, że wiernie spełniasz to, com ci polecił, ani jednego słowa nie dodałaś, ani ujęłaś*. Natomiast św. Jan Paweł II, zafascynowany tajemnicą miłosierdzia Bożego, uwrażliwiony na tę tajemnicę przez Pana Boga, został włączony w to dzieło, ale odegrał w nim inną rolę. Pokazał światu na nowo tajemnicę miłosierdzia Bożego, dziedzictwo duchowe św. Siostry Faustyny i orędzie miłosierdzia, z którym została wysłana do świata. I zrobił to też w sposób doskonały, nie tylko w nauczaniu. Jego teologia miłosierdzia jest, można powiedzieć, genialna. On po raz pierwszy w historii Kościoła napisał encyklikę o Bożym miłosierdziu – *Dives in misericordia*. Pokazywał tajemnicę miłosierdzia Bożego i ludzkiego przy różnych okazjach, przypominał to orędzie, które Jezus powierzył św. Faustynie, a w dniu jej kanonizacji przekazał je całemu światu na trzecie tysiąclecie, aby ludzie lepiej poznali prawdziwe oblicze Boga i prawdziwe oblicze człowieka. W jednym z wystąpień już na początku swego pontyfikatu powiedział, że Opatrzność Boża wyznaczyła mu takie zadanie głoszenia orędzia o Bożym miłosierdziu w dzisiejszej sytuacji człowieka, Kościoła i świata. Pod koniec życia przyjechał do sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach, by cały świat zawierzyć Bożemu miłosierdziu.

Zarówno sprawiedliwość, jak i miłosierdzie są zakorzenione w miłości

Z orędziem miłosierdzia zapisanym w „Dzienniczku” Siostry Faustyny, zapoznawał się już

jako człowiek świecki, gdy w latach drugiej wojny światowej przychodził do klasztoru i modlił się przed obrazem Jezusa Miłosiernego. Jego wczesna sztuka o bracie Albercie mówi o jego wrażliwości na miłosierdzie i o tym, w jaki sposób dochodził do rozumienia, czym ono jest. Najpełniejszy wyraz dał temu w encyklice *Dives in misericordia*. Podczas pierwszej papieskiej pielgrzymki do Łagiewnik powiedział, że zabrał stąd na Stolicę Piotrową orędzie o Bożym miłosierdziu i że to ono kształtuje obraz jego pontyfikatu. Nie da się zrozumieć tego pontyfikatu bez orędzia o Bożym miłosierdziu, które obecne było nie tylko w jego nauczaniu, ale i w życiu. Totalne zaufanie Bogu i wrażliwość na drugiego człowieka mówią nam o tym najpełniej.

Dlaczego także wierzący mają problem z dostrzeżeniem miłosierdzia Bożego w Starym Testamencie? Co Stary Testament mówi o Bożym miłosierdziu?

Rzeczywistość miłosierdzia Bożego jest tak bogata, że na opisanie jej Pismo Święte używa wielu terminów. W Starym Testamencie najczęściej występują dwa słowa: *hesed* i *rahamim*. Pierwszy oznacza miłość wierną, drugi – mówiąc najkrócej – miłość czułą, wrażliwą, posiadającą w sobie jakby przymus kochania. Oczywiście, można wyrwać jakieś teksty ze Starego Testamentu i wytworzyć obraz Boga

sprawiedliwego, a nawet mściwego, ale to jest fałszywy obraz Boga. Bóg jest sprawiedliwy i miłosierny. Te dwa przymioty istnieją w nim harmonijnie. I taki obraz Boga wyłania się już z kart Starego Testamentu. Oczywiście, lepiej rozumiemy teksty Starego Testamentu z perspektywy Nowego Testamentu, bo on go wyjaśnia. My patrzymy na słowa i czyny zapisane w Starym Testamencie przez pryzmat tego, co uczynił Jezus, i to przez Jego osobę czytamy Stary Testament. Dlatego nam łatwiej jest dostrzec Boże miłosierdzie także na kartach Starego Testamentu.

Dlaczego boimy się mówić o Bożej sprawiedliwości, która jest przecież czymś obiektywnie, absolutnie dobrym i słusznym?

Miłosierdzie zawsze ma na oku całościowe dobro drugiego człowieka, zarówno wieczne, jak i doczesne

Bo mamy zafałszowane pojęcie sprawiedliwości, oddzielamy ją od miłości. I takie jej rozumienie przierzucamy na

Boga. Wówczas spodziewamy się od Boga jedynie kary, której się boimy, i na tym obrazie Boga poprzestajemy. W czasach, gdy żyła Siostra Faustyna, wierzący mieli mocno zakorzeniony w sobie obraz Boga sprawiedliwego, który – jak głosi formuła katechizmowa – „za dobro wynagradza, a za zło karze”. Ta prawda nie uległa zmianie, ale dzisiaj lepiej jest rozumiana dzięki doskonalszemu poznaniu prawdy o Bożym miłosierdziu. Zarówno sprawiedliwość, jak i miłosierdzie są zakorzenione w miłości. Dobrze pojmowana sprawiedliwość jest podstawową miarą miłości. Natomiast dobrze pojmowane miłosierdzie przekracza sprawiedliwość, nie przekreśla jej jednak, lecz przekracza i

czyni więcej. Doskonałym połączeniem tych przymiotów Boga jest Krzyż Chrystusa, bo z jednej strony ukazuje wypełnienie się sprawiedliwości za nasze grzechy w męce Jezusa, a z drugiej strony Krzyż jest najpełniejszym objawieniem miłosierdzia Boga. Dzięki śmierci Syna Bożego w ludzkim ciele zostaliśmy odkupieni, wyzwoleni ze zła, śmierć została pokonana, Chrystus zamieszkał z nami, możemy żyć na ziemi jako dzieci Boga, otworzyły się bramy Nieba... Na Krzyżu więc wypełniła się sprawiedliwość Boga i na świat obficie rozlało się Jego miłosierdzie. Bóg nie może zaprzeczyć samemu sobie. Jest sprawiedliwy i Jego sprawiedliwość zawsze się wypełni. Pytanie – w jaki sposób? My nie bylibyśmy w stanie wynagrodzić sprawiedliwości Bożej za nasze grzechy. Uczynił to za nas Jezus. Dobrze pojmowaną sprawiedliwość Boga i Jego miłosierdzie opisuje św. Faustyna w „Dzienniczku” i św. Jan Paweł II właśnie w encyklice o Bożym miłosierdziu.

Dlaczego w świecie i w Kościele popularność zyskują teorie fałszywego miłosierdzia? Jakie są najczęstsze błędy w pojmowaniu tego boskiego przymiotu?

Każdy człowiek wezwany jest do odkrycia właściwego znaczenia słowa miłosierdzie, gdyż w przestrzeni publicznej spotykamy wiele zafałszowanych pojęć, które bezwiednie sobie przyswajamy. Dlatego potrzebna jest osobista refleksja, odkrywanie piękna i bogactwa chrześcijańskiego miłosierdzia. Wielu ludziom słowo miłosierdzie kojarzy się źle. W historii świata powstały bowiem różne zafałszowane pojęcia miłosierdzia. Świetnie to ukazuje książka ks. prof. Józefa Tischnera „Drogi i bezdroża miłosierdzia”, której bohaterami są: Robespierre, Nietzsche i św. Faustyna. Wszyscy używają słowa miłosierdzie, lecz w innym znaczeniu. Dla Robespierre’a miłosierdzie

to zabranie na drodze rewolucji dóbr bogatym, a danie biednym. Nietzsche pojmuje miłosierdzie jako słabość człowieka i odrzuca je jako hamulec rozwoju ludzi. Prawdziwe i autentyczne pojęcie miłosierdzia ma spośród tych osób tylko św. Siostra Faustyna.

Ona bowiem, wraz ze św. Janem Pawłem II, wnosi do historii Kościoła nowy model chrześcijańskiego miłosierdzia, który teologowie nazywają personalistycznym, gdyż w akcie miłosierdzia na pierwszym planie jest osoba, a dopiero potem jej potrzeby. W tej szkole miłosierdzia istnieje ścisły związek pomiędzy ludzkimi aktami dobroci i miłosierdziem Bożym. Miłosierdzie Boga dla ludzkiego miłosierdzia jest źródłem, wzorem i motywem. W *Dives in misericordia* św. Jan Paweł II postawił poprzeczkę bardzo wysoko. Stwierdził, że czyniąc dobro, jesteśmy miłosierni dopiero wtedy, gdy mamy świadomość, że równocześnie jesteśmy biorcami dobra od tych, którym je świadczymy.

Nadto trzeba mieć na uwadze to, że miłosierdzie jest zawsze czynem moralnie dobrym. Katechizm Kościoła Katolickiego podaje trzy konieczne warunki do tego, aby ludzki czyn był moralnie dobry. Są nimi: przedmiot, intencja i okoliczności zgodne z obiektywnym prawem Bożym. Jeśli chcemy ocenić, czy postępujemy dobrze, winniśmy przyłożyć owe trzy kryteria. Wszystkie trzy warunki muszą być moralnie dobre, tzn. zgodne z prawem Bożym, dopiero wtedy mamy do czynienia z czynem moralnie dobrym, i tylko taki jest aktem miłosierdzia. W życiu bardzo często spotykamy się z takimi sytuacjami, w których to samo wydarzenie motywowane jest miłosierdziem i żeby rozemnać, która z tych ocen jest właściwa, trzeba przyłożyć te trzy kryteria. One pokażą prawdę o czynie ludzkim w oczach Boga i o dobru człowieka. Klasycznym przykładem może być spojrzenie na aborcję czy eutanazję. Dla jednych eutanazja jest miłosierdziem, bo skraca

cierpienie, dla nas jest zaprzeczeniem miłosierdzia, bo zabija ludzkie życie, więc z samego przedmiotu jest czynem złym i na jego moralną wartość nie wpłynie już ani intencja, ani okoliczności. Ta moralna kwalifikacja czynu ludzkiego pomaga nie tylko przy ocenie wielkich spraw, ale przede wszystkim ma zastosowanie w ocenie naszego postępowania w codzienności.

Miłosierdzie najczęściej mylone jest z pobłażliwością, czyli przymykaniem oczu na zło w imię jakiejś delikatności. Ale taka postawa przynosi krzywdę człowiekowi, np. jeśli matka nie zwraca uwagi dziecku, gdy robi źle, bo jest jeszcze małe i nie rozumie albo nie chce go stresować, to utwierdza go w myśleniu, że te złe zachowania nie są takie złe. Inny przykład – wiemy, że ktoś źle robi, ale mu o tym nie mówimy, bo nie chcemy mu sprawić przykrości, ale za plecami opowiadamy innym. Takie postępowanie nie ma nic wspólnego z miłosierdziem. Akt miłosierdzia w tym wypadku polega na zwróceniu uwagi z miłością osobie zainteresowanej, by mogła zobaczyć swój błąd i go wyeliminować ze swego życia.

*Miłosierdzie Boga jest dla
ludzkiego miłosierdzia
źródłem, wzorem i motywem*

Innym błędem w
pojmowaniu i
praktyce
miłosierdzia jest
przekreślenie
sprawiedliwości.

Zakłada się wówczas, że miłosierdzie znosi sprawiedliwość, przekreśla ją. Tymczasem autentyczne miłosierdzie nie znosi sprawiedliwości, ale ją zakłada jako podstawową miarę miłości i tę miarę przekracza. Chrześcijańskim miłosierdziem nie jest ani samo współczucie czy

litowanie się, za którym nie idą konkretne czyny, ani też filantropia czy naturalna dobroczynność, ponieważ dobro nie jest świadczony z pobudek nadprzyrodzonych, to jest z miłości do Boga.

Ksiądz Piotr Skarga w książeczce formacyjnej dla „Bractwa Miłosierdzia” podaje m.in. taki przykład: na ulicy Krakowa żebrak młody człowiek. Przechodził obok niego bogaty i nic mu nie dał. Żebrak obrzucił go epitetami i wtedy ten bogaty zawrócił i powiedział: *Nikt ci większej krzywdy nie zrobił jak ten, kto wrzucił ci pierwszy grosz.* Miłosierdzie jest naprawdę wymagające, ma na uwadze rzeczywiste dobro drugiego człowieka, źle pojęte może go krzywdzić. Dlatego trzeba rozeznaczyć, co dla bliźniego w danej chwili jest dobre. Przykładowo, inaczej wygląda miłosierdzie wobec alkoholika, gdy dopiero zaczyna pić, a inaczej, gdy wychodzi z nałogu. Miłosierdzie zawsze ma na oku całościowe dobro drugiego człowieka, zarówno wieczne, jak i doczesne. Pamiętam świadectwo pewnego alkoholika i narkomana, który dziękował matce, że nie wpuściła go do domu. To był akt miłosierdzia. W pewnym momencie żona powiedziała dość i zamknęła przed nim drzwi. Poszedł do matki, która zrobiła to samo. Powiedziała do niego: synu, wróć jak zmienisz swoje życie. To nim wstrząsnęło. Dzięki temu mógł zmienić sposób swojego myślenia, także o sobie. W miłosierdziu chodzi o dobro drugiego człowieka, a w drugiej kolejności o dobro nasze jako jednoczesnego dawcy i biorcy miłosierdzia.

Miłosierdzie jest imieniem Boga, a jego najpełniejsze objawienie dokonało się poprzez Wcielenie Słowa. Jest ono zawsze konkretne, mówimy przecież o czynach miłosierdzia. Na tej podstawie możemy chyba stwierdzić, że miłosierdzie jest imieniem człowieka, że jest istotą człowieczeństwa.

Miłosierdzie nie jest jakimś dodatkiem do życia, lecz czymś fundamentalnym w życiu każdego człowieka, bo od niego zależy wzrastanie w samym człowieczeństwie i chrześcijańskim powołaniu. W człowieczeństwie nie wzrastamy bowiem inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie. Matka pięknieje w swoim człowieczeństwie, gdy w sposób bezinteresowny opiekuje się dzieckiem, świadczy dobro swojemu mężowi... To właśnie miłosierdzie, decyduje o tym, kim jest człowiek, jaki jest.

A jako chrześcijanie chcemy być podobni do Boga, gdyż jesteśmy Jego dziećmi. W jaki sposób? Nie inaczej, jak tylko przez miłosierdzie. Po tym nas poznają, że do Niego należymy. Jeśli odkryjemy piękno i bogactwo miłosierdzia Bożego i ludzkiego, wzrastać w nas będzie pragnienie, by swoje życie kształtować w tym duchu. Święta Faustyna tak się modliła: *Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie; niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich.*

Z s. Elżbietą Siepak rozmawiał Michał Kmiec